Należność pocztowa opłacona ryczałtem.
№ 5. Częstochowa, dn. 19 grudnia 1926 r. Cena 20 groszy.

REPUBLIKANIN

TYGODNIK DEMOKRATYCZNY.

Prenumerata wynosi miesięcznie:
miejscowa . . zł 0,75
z odnoszeniem . „ 1—
zamiejscowa . „ 1—

Redaktor i Wydawca: Stefan Wojnar-Byczyński.
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Częstochowa, Aleja 43, lewa oficyna. — Tel. 598.
Konto czekowe P. K. O. № 61137.

Cena ogłoszeń:
1 strona . . zł. 50.—
1/2 „ . . zł. 30.—
1/4 „ . . zł. 15.—
1/8 „ . . zł. 8.—

Ś. † P.

GABRJEL NARUTOWICZ

Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, poległ na posterunku w dniu 16.XII 1922 r.

Cztery lata mija od tej smutnej chwili, gdy ciężkie chmury zawisły nad Polską. Pierwszy wybór władz najwyższych — Sejmu, Senatu i Prezydenta Rzeczypospolitej, dokonany na zasadzie uchwalonej przez Naród Konstytucji, rozpętał burzę takiego obłędu nienawiści politycznej, że zapomniano o uchwalonej dopiero co konstytucji i o prawach każdego obywatela do udziału w tym nad wyraz ważnym akcie, jakim jest wybór Przedstawicielstwa Narodu.

Demagogja święciła triumfy, jak nigdy przedtem. Usiłowano wmówić w społeczeństwo, że zbrodnią przeciw Narodowi jest przyjęcie najwyższej w Państwie godności drogą wyboru, który został przeważony głosami Żydów. A przecież tyle razy potem przywódcy obozu, głoszącego te hasła, obsadzali swemi osobami różne stanowiska drogą wyboru, dokonanego w ten sam sposób.

Chciano zmusić prezydenta do ustąpienia, używając wszelkich środków aż do zbrojnego napadu i stawiania barykad.

Ś. p. Narutowicz stanął wobec konieczności wyboru: albo ulegnie i stworzy niebezpieczny precedens na przyszłość i przyłoży rękę do tego, że prezydenta wybierać będzie garść awanturników na ulicy i kilka demagogicznych pism — albo wytrwać na stanowisku, choćby Mu zginąć przyszło. Bo już zaraz po wyborze, czytając warszawskie pisma prawicowe, nietrudno było przewidzieć zbrodnię.

„Zabiją, czy nie zabiją?“ — taki szept szedł przez Polskę.

I znalazł się człowiek, który demagogję dzienników wziął za czysty wytwór narodowego ducha. Świadomym kłamcom uwierzył — i zabił.

Bezwątpienia myślał o Polsce, dla Niej to zrobił — ale duchem najbliższy był bojowcom czarnej Reichswehry czy innej organizacji, mordującym niemieckich polityków, których jedyną winą było podpisanie Traktatu Wersalskiego. W dobrej wierze ciemną plamę rzucił na kartę dziejów pierwszych lat naszej niepodległości.

Prawdziwi winowajcy morderstwa ś. p. Narutowicza uszli kary. Wskazali drogę mordercy, podjudzili go do granic obłędu nienawiści — i schowali się za płot.

* * *

Ś. P. Narutowicz nie pragnął zostać prezydentem. Ale gdy nim został—zdawał sobie sprawę, że wziął na siebie wielki obowiązek. To też nie ugiął się. Postępowaniem swojem stwierdził, że prezydent może zginąć — ale wybierać go będzie nie kilkuset studentów z pałkami na ulicach, lecz Naród — Zgromadzenie Narodowe.

Ś. P. Narutowicz poległ na stanowisku — powiedziećby można — jak żołnierz, ale to nie byłoby ścisłe. Żołnierz walczy, broń ściska w garści i ma możność uprzedzić wroga.

Pierwszy Prezydent Rzplitej był w położeniu innem. Mógł się spodziewać ciosu, ale nie chciał i nie mógł go uprzedzić.

Mógł ustąpić — uratowałby życie. Ale On wytrwał na stanowisku.

To trwanie mimo wszystko, cokolwiekby się stać mogło, ma w sobie coś z męczeństwa pierwszych chrześcijan.

Żołnierz, który musiał w oczy patrzeć śmierci — umie ocenić wartość odwagi cywilnej. Prezydent Narutowicz był najwyższym wyrazem tej cnoty. Stąd płynie niezwykły kult, którym żołnierz otacza Pierwszego Prezydenta. Pamięć to świetlana. Postać Narutowicza to jasny punkt, który łagodzi wspomnienie krwawego błędu mordercy.

Postać Pierwszego Prezydenta na tle pierwszych lat naszej niepodległości widnieje jako wzór niezłomnego charakteru i ofiary — aż do samozatracenia.

Gorzkie, a niesłuszne żale.

Dnia 8 grudnia, staraniem Tow. im. Piotra Skargi, odbył się w Warszawie w sali Muzeum Handlu i Przemysłu wieczór prelekcyjny na temat: Wojujące prawosławie.

Po różnych przemówieniach uchwalono następującą rezolucję:

„Zebrani po wysłuchaniu sprawozdań „jednomyślnie“ protestują:

1) przeciw mieszaniu się Prawosławia w sprawy małżeńskie katolików.

2) przeciw metodom, ułatwiającym legalizację sekt antykatolickich.

3) przeciw używaniu przez jedną z tych sekt nazwy: „Kościół Katolicki“.

Takim jest ów protest, ale teraz kwestja, jak go rozumieć — dosłownie czy w przenośni?

Bo — jakże to?

Czy istotnie Kościół Prawosławny rozdziela harmonijnie dobrane, miłujące się pary małżeńskie szczerych wyznawców katolicyzmu?

Czy ci, co idą po rozwód do Kościoła Prawosławnego, są jeszcze katolikami, mimo, że już zmienili wyznanie?

Jak więc rozumieć treść tej rezolucji?

Czy państwo ma zabraniać swym obywatelom występowania z Kościoła Katolickiego i przechodzenia na prawosławie, czy też Kościół Prawosławny ma być zmuszony do odstępowania w pewnych wypadkach od ustalonych zasad— do stosowania praw wyjątkowych wobec swych wyznawców pochodzenia katolickiego?

Ale — w takim razie — jakim prawem?

Ani jedno, ani drugie przecież nie jest dopuszczalnem.

Żądanie takie jest bezprawiem.

Konstytucja nasza poręcza obywatelom swobodę wyznań i sumienia. Na zasadzie traktatu o mniejszościach, obowiązuje nas też i tolerancja względem

wyznań niekatolickich. A nadto duch dwudziestego wieku! — duch nowoczesnej kultury i jego nakazy!

Państwo nie może łamać prawa, nie może iść naprzekór prądom czasu, nie może cofać się do poziomu średniowiecznego.

Jeżeli wy, coście ten protest uchwalili, tego nie uznajecie, jeżeli duchem tkwicie jeszcze w 13 stuleciu, jeżeli żądacie od władz bezprawia — to wasza rzecz, rzecz waszego uwstecznienia.

Są jednak inni ludzie, którzy prawo państwowe uznają i obowiązki kultury też, którzy właśnie nie chcą tego czego wy chcecie, którzy potrafią stanąć obronie zasad sprawiedliwości i humanitaryzmu.

Chodzi o rozwody. O zasadę, czy o interes materjalny kleru?

Bo — przecież — rozwody w kościele katolickim jednak istnieją, tylko kosztują drogo.

Istnieją, chociaż się inaczej nazywają, ale w praktyce życia w skutkach — na jedno wychodzi—różnica jest tylko w kosztach.

Pozatem dziwna gorliwość—specjalnie na tym punkcie. Setki tysięcy dzieci wegetują w opuszczeniu, bez opieki, mimo, że rodzice ich żyją, że nie brali rozwodu i nie starali się nawet o to.

Z tego się nie robi hałasu, nikt nie upomina się o nie, nikt nie stara się o nie, nikt nie stara się skłonić państwo do interwencji w tym względzie. O tem głucho.

Ale gdy chodzi o sprawę, by dwoje niedobranych ludzi różnej płci mogło się rozejść bez skandalu, by każde mogło poszukać sobie szczęścia i probować w odpowiedniejszych warunkach spełniać rodzicielskie obowiązki społeczne, to w tedy jest larum, wtedy się żąda od władz państwowych interwencji — przeszkadzania.

Jeżeli są grupy ludzi, którym to właśnie się podoba, którzy chcą nierozerwalności małżeństw — niech między sobą trzymają się tych zasad, ale niech swojej woli nie próbują narzucać innym,

Kwestja bytu i wychowania dzieci z małżeństw rozwiedzionych może być załatwiona na innej drodze i sprawą tą państwo, lub organizacje społeczne powinny się zająć bezwzględnie.

Mógłby do celu tego służyć podatek od kawalerów na wzór zaprojektowanego we Włoszech — można jeszcze inaczej tę sprawę rozwiązać.

Co się zaś tyczy materjalnych interesów kleru, to już jego prywatna sprawa — nie nasza.

Ale i tu zaradzić złemu nie tak trudno.

Dlaczego nie mają postawić sprawy całkiem nowocześnie po amerykańsku?

Przecież kler może się ubezpieczać w jakimś towarzystwie asekuracyjnym amerykańskim — „od utraty owieczek“ i przypadających z tego tytułu dochodów. Mogą nawet kołatać u władz o stworzenie tego rodzaju krajowej instytucji. Sposobów nie brak.

—

Przejdźmy teraz do następnej sprawy — do protestu—„przeciw metodom, ułatwiającym legalizację sekt antykatolickich“.

Cóż to mogą być za „metody ułatwiające“ w kraju, gdzie wolność sumienia i wyznań jest poręczona prawem.

Przecież władze w tych wypadkach spełniają tylko swój obowiązek — robią to, co robić powinny.

Nie mogą być legalizowane tylko te wyznania, których zasady kolidują z kodeksem państwowym.

Pozatem wszystkie inne religje muszą być uznane przez władzę. A nawet gdyby taki obowiązek nie istniał, to sam zdrowy instykt państwowy, nakazywał-

by raczej legalizację, niż prześladowanie i sztuczne, a niepotrzebne zwiększanie liczby przestępców.

—

Jeszcze jedna sprawa — protest: „przeciw używaniu przez jedną z sekt nazwy: „Kościół Katolicki“.

Rozumiemy. . konkurencja.

Współczujemy nawet z tego powodu.

Ale cóż?... Nazwa nie była w swoim czasie prawnie zastrzeżona — teraz już późno... *Kami.*

———

Przegląd prasy.

„Kurjer Poranny“ dosyć pospiesznie wziął się do bilansowania czasów przewrotu majowego. W długim artykule: „Bilans ogólny pomajowego półrocza“ (z dn. 10 | XII), po kilku słowach ujemnej oceny wartości obecnego sejmu, tak dalej pisze:

„Przełom majowy był ciężką operacją, która temu rozkładowi musiała położyć koniec. Wbrew wszelkim przewidywaniom rezultaty dni majowych nie zlikwidowały jednak Sejmu z grudnia 1922 roku, a ograniczyły się do zmiany władzy zwierzchniej i wykonawczej i do znacznego, przez zmianę konstytucji, uniezależnienia tej władzy, jeżeli nie od Sejmu, to przynajmniej od stronnictw sejmowych. Półrocze, które minęło 13 listopada, nie oszczędziło państwu — pomimo to — przesilenia gabinetowego, formalnie nawet dwóch przesileń, zmuszając Marszałka Polski do osobistego wzięcia w ręce opieki nad trwałością rządu“.

Następnie po wypowiedzeniu szeregu pesymistycznych myśli pod adresem Sejmu i ogólnego położenia, redakcja daje głos posłowi Stanisławowi Thuguttowi, który na pytanie: — „Jak pan ocenia szanse wyborcze“ (przyszłego Sejmu. Red.) odpowiada:

„— Wszędzie i zawsze jest to zagadką do ostatniej chwili. W kraju, gdzie na tle niskiej kultury politycznej ścigają się wszystkie odmiany demagogji, zagadka jest trudniejszą niż gdziekolwiek. Wyborca zresztą musi być w tej chwili osobliwie zdezorjentowany. Tworzą się nowe grupy, rzuca się nowe hasła, stronnictwa przechodzą silny ferment wewnętrzny. Stare formy ustrojewe podgryza się lub szarga, nowe wprowadza się tytułem precedensu malutkiemi tylnemi drzwiczkami“.

A dalej:

— „Przyszły Sejm będzie bardzo trudny. Skomplikuje go od pierwszego dnia sprawa mniejszości, o którą nikt nie dba, która się paczy, psuje, miejscami przechodzi w stan zapalny. Zamiast spokojnych i względnie lojalnych żydów przyjdą ukraińcy lwowscy, a kiedy ci wezmą batutę do ręki, gra pójdzie nie o pacierze. Wobec pokutujących w polskich głowach teorji endeckich o niemożności dopuszczania mniejszości do naszych spraw państwowych, utworzenie większości może się znowu okazać bardzo trudnem, zwłaszcza, jeżeli sprowokuje się te mniejszości do zajęcia stanowiska jawnie antypaństwowego“.

Wogóle ocena sytuacji przez posła Thugutta nie grzeszy optymizmem. Poseł Thugutt jest z zawodu buchalteren — bankowcem, przywykł zawsze robić bilansy i jest w tym względzie fachowcem. Jednakże bilans bankowy, a bilans polityki państwowej, to dwie różne rzeczy, zwłaszcza, jeżeli chodzi o tak krótki okres, jak półrocze.

Można być doskonałym buchalterem i bilansistą bankowym, a w takiej jak ta sprawie troszeczkę się mylić.

W „Warszawiance“ z dnia 12 grudnia St. Stroński w artykule „Trudne zadanie“ tak o akcji R. Dmow-

skiego w kierunku stworzenia „Obozu Wielkiej Polski“ pisze:

„Ale tylko stosunkowo niewielu ludzi w kraju bliżej się rozeznaje w różnicach między p. Dmowskim a Związkiem L.-N. Szeroki ogół tego nie wie i wiedzieć nie może, nadto zaś, widząc obok p. Dmowskiego w nowej pracy działaczów Zw. L.-N., nie może być pewny, że nowy duch weźmie górę, a stare błędy się nie powtórzą. To niedowierzanie, musi się uznać za zrozumiałe. Nikt rozsądny nie może sie spodziewać, że od takiego a takiego dnia, nowej nazwy, nowej odezwy, szeroki ogół uzna, że wszystko zmienione jak uciął. Zmiana jest dla nieuprzedzonych umysłów prawdą i rzeczywistością ale ta prawda tylko w pewnym czasie i w drodze doświadczenia może wejść w umysły szerszego ogółu“.

W „Głosie Prawdy“ z dnia 14 grudnia pos. Miedziński w odpowiedzi na zarzuty pp. Korfantego, Zdziechowskiego i Głąbińskiego, insynuujących rządowi marsz. Piłsudskiego i p. Bartla rozrzutność, tak między innemi powiada:

„Chcielibyśmy tylko dowiedzieć się, jak to się stało, że przy kulcie oszczędności reprezentowanym przez poprzednich gospodarzy Państwa — rok po roku, a miesiąc po miesiącu zamykalśmy deficytem, zaś rozrzutność rządów pomajowych daje w rezultacie kilkadziesiąt miljonów nadwyżki dochodów nad rozchodami roku obec ego? Nieczysta siła tych bezbożników wspomaga, czy jak? To chyba jedyne tłomaczenie pozostaje utalentowanym twórcom dawnych deficytów. Prostaczkowie, przeżegnawszy się, uwierzą, tak jak uwierzyli, że bolszewików w 20 tym roku cudem, wymodlonym przez Hallera zwyciężyliśmy, nie męstwem żołnierza i genjuszem jego Wodza“.

km.

Chadeckie pacierze.

Piastowym, choć niedawnym obyczajem — zjechała się do Krakowa w niedzielę Chadecja i zmówiwszy pobożnie paciorek, uchwalała, uchwalała, aż uchwaliła:

1) Ch. D. zawsze stała na stanowisku silnej władzy wykonawczej (Boże, bądź miłościw muie grzesznemu...)

Przyjemnie się dowiedzieć. Przed majem inaczej bywało.

2) Wobec wszelkich formacji politycznych Ch. D. zachowuje zupełną samodzielność. (Wyrzekam się ducha złego i wszystkich spraw jego..,)

Jeszcze przyjemniej—Obóz Wielkiej Polski p. Dmowskiego nawet Chadeków nie nęci.

3) Zjazd uchwala zaufanie klubowi parlamentarnemu, w szczególności prezesowi Chacińskiemu. (Kto się w opiekę odda Chacińskiemu i całem sercem ufa jemu, na Korfantego bez obrazy wsiędzie i na Siecińskim oklep jeździć będzie...)

Najprzyjemniej. Wiadomo, że p. Chaciński był zdecydowanym antagonistą p. Korfantego. To wszystko świadczyłoby o tem, że Chadecji nieco lepiej. Ale ostatnia uchwała poleca władzom partyjnym Ch. D., aby uzależniły swój stosunek do rządu od... lojalnego wykonania konkordatu. Z przeproszeniem panów, od czego jest nuncjusz apostolski w Warszawie? I czy stronnictwo, chcąc uchodzić za robotnicze, naprawdę niema większego zmartwienia i takich od rządu wymagań, któreby z dolą ludu pracującego trochę poważniej były związane? Naprzykład: chleba powszedniego daj nam dzisiaj i nie wódź nas na pokuszenie...

— — — —

Z całego świata.

— Na górze św. Bernarda, ogromna lawina zabiła trzech zakonników.

— W Poczdamie w Niemczech wybuchła epidemja tyfusu.

— Członkowie włoskich organizacji antyfaszystowskich zamordowali w Vintimiglia funkcjonarjusza włoskiego konsulatu w Nicei.

— Władze włoskie w San Remo poleciły pułkowi milicji faszystowskiej wyłapać członków bandy niejakiego Pollastro, której dziełem ma być zamordowanie funkcjonarjusza włoskiego konsulatu w Nicei oraz zabicie w dn. 5 b. m. dwóch policjantów w Medjolanie.

— Mussolini przedstawił Radzie Ministrów projekt dekretu, według którego mężczyźni nieżonaci w wieku od lat 25 do 65 płacić będą specjalny podatek. Dochody z tego podatku przeznaczone będą na zasiłki dla ubogich dzieci i ich matek.

— W okolicach nadwołżańskich Rosji środkowej panują silne mrozy. Temperatura spadła do 20° niżej zera.

— Bolszewicy projektują stworzenie Polskiego Autonomicznego Rejonu w okolicach Żytomierza.

— Bolszewicy wstrzymali redukcję oficerów swej armji w obawie przed ich niezadowoleniem.

— W styczniu, lutym i marcu odbędą się w Rosji wybory do wszystkich sowietów na całym obszarze rad.

— W Budapeszcie aresztowano komunistę Cikora; dwaj jego towarzysze zbiegli. Mieli oni w planie przywrócenie komunizmu na Węgrzech.

— W Bukareszcie spalił się prawie doszczętnie zamek królewski. Ocałały tylko boczne skrzydła. Kancelarja królewska, sala przyjęć i inne apartamenta uległy zupełnemu zniszczeniu. Ludność uważa wypadek ten za zły znak dla losów dynastji.

— Stan zdrowia króla Ferdynanda rumuńskiego jest po dawnemu ciężki.

— W razie śmierci króla Ferdynanda Rumunję oczekują powikłania na tle sporów o dziedzictwo tronu.

— Na Węgrzech wybory do parlamentu odbyły się, jak zazwyczaj w tym państwie — krwawo.

— W okolicy Brindisi we Włoszech lokomotywa wykolejonego pociągu wpadła do domu dróżnika, zatrzymując się o parę centymetrów zaledwie przed kołyską w której spało troje dzieci.

— Komunistka polska Halina Bronisławska, współpracowniczka Wydz. Wykonawczego międzynarodówki komunistycznej popełniła w Moskwie samobójstwo.

—W Jugosławji zmarł Mikołaj Pasicz, długoletni szef rządów w Serbji przedwojennej, jak i w obecnym państwie Jugosłowiańskim. Pasicz był przywódcą radykałów serbskich.

— Mussolini w rozmowie z dziennikarzem amerykańskim powiedział między innemi: „Co się tyczy utrzymania ustroju monarchistycznego, zaznaczyć należy, że rewolucja faszystów, jeżeli chodzi o cele ogólne, podobna jest do rewolucji rosyjskiej.“

— Niemcy zbrojnie demonstrują przeciw Polsce, na całym pograniczu Mazurskim. Odbywają wojskowe manewry w powiatach graniczących z Polską, a mające wykazać sprawność mobilizacji na wypadek wojny z nami.

— Marszałek Foch stwierdza gwałtowne zbrojenie się Niemiec, szczególniej w dziedzinie broni chemicznej i

równocześnie zrzeka się odpowiedzialności, za złe załatwienie sprawy kontroli nad zbrojeniami Niemiec.

— Komisja kontrolna postanowiła zwiedzić nowozbudowane twierdze niemieckie w Kistrzyniu i Głogowie.

— W Japonji spaliła się połowa miasta Numosu. 1500 domów spłonęło. Wiele ofiar w ludziach.

— Mussolini coraz bardziej ogranicza niezależność Watykanu.

— W Paryżu gęsta mgła spowodowała kompletne ciemności przez cały dzień 10 grudnia.

— W południowej Australji szerzą się olbrzymie pożary lasów.

— W Argentynie panują ogromne upały, wiele osób zmarło skutkiem porażenia.

— W miejscowości chińskiej Jung-Czang bandyci wymordowali 1200 osób.

— Cook, znany przywódca górników angielskich ofiarował podczas swej bytności w Moskwie, przwodniczącemu unji związków sowieckich Tomskiemu lampę górniczą od górników angielskich. W czasie strajku otrzymali oni 11 i pół miljona rubli z Rosji.

W swem przemówieniu z tej okazji zaznaczył, że strajk angielski upadł dzięki tchórzliwości przywódców, obawiających się przewrotu, tymczasem zaś głód zmusił górników do kapitulacji. Proletarjat angielski jednak podejmie niebawem nową walkę, którą tym razem doprowadzi do zwycięskiego końca.

— Na zapytanie postawione w izbie przedstawiciel M. S. W, oświadczył, że rząd angielski będzie musiał sekretarza górników Cooka po jego powrocie z Moskwy poddać surowemu dozorowi partyjnemu. Stwierdzono bowiem, że agituje za zdradą stanu i zapowiada rewolucję w Anglji, oraz żąda od Sowietów większych sum dla sfinansowania tej rewolucji.

— W Zagłębiu Dąbrowskim zjazd centralnego Związku Górników powziął uchwałę domagającą się 25 proc. podwyżki. Motywy — wzrastająca drożyzna i wysokie zarobki właścicieli. Konferencja poleciła na wszelki wypadek prace przygotowawcze do akcji strejkowej.

— W Kopalniach Zagłębia Dąbrowskiego, odbyły się wybory mężów zaufania. Zwyciężyła lista Centr. Związku Górników.

— Strajkujący robotnicy w naszym Zagłębiu naftowym żądają 40 proc. podwyżki i emerytury po przepracowanych w jednej kopalni 25 latach.

— Władze Polskie zarządziły wstrzymanie emigracji do Francji.

— W Wilnie komuniści wraz z delegatami angielskiej partyj robotniczej zrobili demonstrację przed więzieniem, gdzie trzymani są przestępcy polityczni.

———

Nowa afera Głąbińskiego.

Józef Głąbiński (kuzyn prezesa Zw. L. N.), którego afera z dostawami wojskowemi za rządów gen. Sikorskiego była w swoim czasie głośna — korzystając z tego, że się wówczas pod klucz nie dostał, stał się ponownie bohaterem kryminalnej afery, dokonanej wspólnie z b. posłem N. P. R. — Zagórskim, z Częstochowy na szkodę niejakiego I. Kohna kupca w Warszawie.

Wyszantażowali 50 tysięcy złotych obiecując łatwowiernemu wywindykowanie od rządu polskiego należnych mu jeszcze od okupantów 100,000 dolarów tytułem niezapłaconego czynszu za zajmowanie całego domu przez niemieckie władze kolejowe. Sprawą zajęły się władze śledcze. Głąbiński uciekł, Zagórski pod dozorem.

WACŁAW KOBYŁECKI.

5

Wspomnienia Legjonowe.

Wybrano delegatów do sądu koleżeńskiego, do spraw gospodarczych. Całość ogarniał wybrany przez nas komendant, którego zresztą i władze niemieckie uznały.

Stanowisko nasze w obozie było odrazu wyraźnie postawione. Nie uważamy się za jeńców. O tem, żeby nas używano do jakichkolwiek robót, jak to było z jeńcami rosyjskimi, nawet niemcom do głowy nie przyszło. Bo któżby zresztą dał sobie radę z takim niesfornym narodem, jak legjoniści.

— Pierwszy raz widzę takich jeńców, mówił kilkakrotnie zaambarasowany, brodaty niemiecki feldfebel, który miał powierzoną pieczę nad naszą „gromadką".

Bo też to kłopot nielada dla takiego prusaka, który wogóle nie wie ilu ma jeńców.

Jakiego tłomaczenia użyje przed swoją władzą?

Czyżby rachować nie umiał? Nie byłby przecież został feldfeblem.

Więc jak? Dlaczego nie wie?

— Bo takich jeńców jeszcze nigdy w życiu nie miał.

Najważniejsza rzecz, że nie umie się nigdy obliczyć z prowiantem. Bo proszę sobie wyobrazić, że w nocy ktoś uciekł, a rano liczba „jeńców" przybyła.

Niemało z tem ma kłopotu „nasz" major, poczciwina staruszek, który stara się nam naszą niedolę złagodzić. Jest nam życzliwy, bo i w nim polska krew płynie. I to nie byle jaka. Jest podobno (jak twierdzi) wnukiem siostry króla Stanisława Leszczyńskiego.

Nie darmo o tem wspomina, bo istotnie, gdzie może, tam nas broni.

Szczególnie przed głównym komendantem całego obozu, którym jest podpułkownik Graf von Benhausen.

Zasłużony, bo nie przypadkowo znalazł się na liście zbrodniarzy niemieckich, których wydania domagała się koalicja.

Gorliwa szelma i zaciekła. Nienawidzi nas.

Ale bo to z nami dasz sobie radę, bratku?

Właściwie radę sobie daje, bo morzy nas głodem. Wydziela takie racje, że może obliczyć nasze istnienie na 2 miesiące.

Zrobi z nas to, co zrobił z jeńcami rosyjskimi. Będzie dawać na śniadanie po kawałku chleba, na obiad brudną wodę (zupę) i na kolację brudną wodę. Ten brud w wodzie pochodzi naprzykład z wygotowanych liści buraczanych.

Ale to nic — wytrwamy.

Przecież chyba społeczeństwo o nas się upomni.

Jeżeli to będzie niemożliwe, to przynajmniej z głodu nie pozwoli umrzeć.

Francuzi i anglicy, pozatem, że się nudzą, nie odczuwają, że są w niewoli. Dostają co tydzień paczkę z prowiantami od rządu, drugą od licznych komitetów w swoim kraju. Od niemców nie biorą nic.

To ich upoważnia, do okazywania swoim aniołom — stróżom pełnej pogardy.

(D. c. n.

Ze zjazdu Deleg. Oddz. Zw. Legjonistów Polskich

Okręgu Zagłębie Dąbrowskie.

W dniu 12 grudnia o godz. 11 przed południem w Sosnowcu ul. Wawel № 1 odbył się Organizacyjny Zjazd Delegatów Oddziałów Zw. Leg. Polskich Okręgu Zagłębie Dąbrowskie.

Zjazd zagaił Kier. Okręgu ob. Grodzicki. Na przewodniczącego wybrano ob. d-ra Madeyskiego, na asesorów ob. ob. Wojnar-Byczyńskiego i Cholewickiego, sekretarzował ob. L. Szwaja. Obecnych uprawnionych do głosowania delegatów 20.

Na wstępie przemówił ob. pułk. Skwarczyński Delegat Zarz. Głównego w Warszawie, wskazując na potrzebę organizowania się i zadanie Zarzadu Okręgowego, zaznaczając, że przez zorganizowanie Zarządu Okręgowego ułatwimy pracę Zarządowi Głównemu, a temsamem praca w Oddziałach będzie intensywniejsza i lepsze wyda owoce.

Ob. Grodzicki zdał sprawozdanie z dotychczasowej działalności Kier. Okręgu, przedstawiając trudności z jakimi musiał się borykać.

Na wniosek przewodniczącego dla lepszej orjentacji w pracy poszczególnych Oddziałów i zapoznania się z ich brakami, Prezesi Oddziałów z Częstochowy, Dąbrowy, Sosnowca, Strzemieszyc i Zawiercia udzielili informacji z działalności Oddziałów.

Szereg mówców zwracało uwagę na niedolę niektórych bojowników o wolność, którzy dzisiaj nie mają pracy, a przy rozdziale różnych koncesyj, czy też podziale ziemi b. często są pomijani.

W dłuższem przemówieniu ob. redaktor Byczyński wyjaśnił, że właśnie to „pomijanie" nas powinno być bodźcem do organizowania się, gdyż tylko w skupieniu znajdziemy siły i poparcie. Nie pomogą tutaj żadne żale i narzekania, jeśli jak dotąd luzem chodzić będziemy. Lepsze jutro do nas należeć będzie, gdy jak jeden mąż staniemy przy swym Związku i śmiało wypowiadać się będziemy i upominać o swe prawa, które słusznie nam się należą.

Następnie przystąpiono do wyborów Zarządu Okręgowego w wyniku którego wybrani zostali: 1) ob. dr. Madeyski (prezes), 2) Grodzicki, 3) Byczyński, 4) Majewski, 5) Kuc, 6) Miedziejewski, 7) Kanicki, 8) Cholewicki, 9) Berbecki, 10) Gosiewski, 11) Marczyński, 12) Bem.

Do Komisji Rewizyjnej przez aklamację powołano: ob. ob. 1) Węgrzynowskiego, 2) Pawełka, 3 Piwowara,

W wolnych wnioskach uchwalono szereg rezolucji między innemi przesłano depeszę do Ukochanego Wodza Marszałka Piłsudskiego z pozdrowieniem i zapewnieniem o swej niezłomnej woli wytrwania w wiernej służbie dla Ojczyzny i Jej Wskrzesiciela.

W uznaniu niespożytych prac ob. Grodzickiego organizatora okręgu, Zjazd, stwierdzając jego zasługi, uchwalił, że— ob. Grodzicki dobrze przysłużył się sprawie.

W specjalnej rezolucji uchwalono dołożyć wszelkich wysiłków w popieraniu tyg. „Republikanin„, a redaktorowi i wydawcy Stefanowi Wojnar-Byczyńskiemu wyrażono uznanie i słowa zachęty do dalszej owocnej pracy na tym polu.

—

Okrzykiem: Komendant Piłsudski niech żyje! zjazd zakończono.

—

Na marginesie stwierdzić z przykrością należy, że w pokoju obrad był

obecny przysłany specjalnie przez starostwo policjant.

Skandal, wstyd i hańba!

Legjonistów — tych pierwszych budowniczych Polski — pilnuje policjant, jak zwykłych komunistów, czy innych wrogów państwa.

Panie starosto, czy komendancie policji — hola! — za daleko posuwacie swą troskę o dobro Kraju, nie posądzamy was bowiem o troskę o nas — legjonistów.

Jeśli zaś policjant ów — przysłany na zebranie, miał być stróżem spokoju publicznego, to wiedzcie szanowni Panowie, że my w pierwszym rzędzie stróżami jesteśmy, stróżami Polski krwawo wywalczonej na polach bitew.

Uczestnik

Wojna Koła Właścicieli Aptek z Kasą Chorych

w świetle prawdy.

W ostatnich dniach listopada ukazały się w prasie ogłoszenia Zarządu Powiatowej Kasy Chorych w Częstochowie, zawiadamiające ubezpieczonych, że z dniem 1 grudnia będą mogli otrzymywać lekarstwa tylko z aptek Kasy Chorych. Oczywiście miało to nie dotyczyć wypadków nagłych, nocy i osób zamiejscowych.

Jako motyw tego postanowienia Zarząd Kasy wskazał korzyści materjalne, jakich się spodziewa po tej reformie, a zarazem zaznaczył, że zysk ten wróci się społeczeństwu w formie różnych świadczeń np. wysyłania chorych do uzdrowisk.

Po wydaniu przez Zarząd Kasy Chorych opisanego ogłoszenia — w Częstochowie zawrzało. Na łamach miejscowych dzienników ukazał się list Koła właścicieli aptek, wymierzony przeciw postanowieniom Zarządu Kasy Ch.

W liście tym powołano się na dobro i wygodę ubezpieczonych, aliści w końcu, chcąc widać silniej podkreślić swą dbałość o wygodę członków Kasy właściciele aptek oświadczają dosłownie:

„Apteki prywatne w Częstochowie jak i w powiecie wobec zerwania przez Zarząd K. Ch. dotychczasowej umowy będą wydawać od 1 grudnia r. b. lekarstwa dla członków K. Ch. li tylko za gotówkę“.

Sam smak na dnie! — Niech żyje dbałość właścicieli aptek o dobro ubezpieczonych! — W każdym razie stanowisko właścicieli aptek jest strajkiem i to w brutalnej formie, jeżeli weźmiemy pod uwagę rozciąganie go na apteki w całym powiecie.

List właścicieli aptek dzienniki opatrzyły uwagami traktującemi w mniej lub bardziej krytyczny sposób zarządzenia władz Kasy.

Według tych uwag ubezpieczeni narażeni są na wielkie utrudnienia, zaś korzyści dla Kasy mają być złudne i nierealne.

Jak się ta sprawa przedstawia w rzeczywistości?

* * *

Czy istotnie członkowie Kasy zmuszeni są obecnie chodzić do apteki znacznie dalej niż przed 1 grudnia?

Odpowiadając na to pytanie zaznaczymy, że lekarstwa w ogromnej większości zapisywane są w przychodniach (ambulatorjach) Kasy, z których najbardziej uczęszczane nie są naogół zbyt odległe od apteki Kasy Chorych (ul. Strażacka, Stradomska, Dąbrowskiego), nie należy zatem brać pod uwagę odległości apteki od krańców miasta, lecz od przychodni Kasy, a to znacznie zmniejsza wagę zarzutu odległości.

Przychodnie na Ostatnim Groszu i na Rakowie mają apteki Kasy Chorych na miejscu.

Może jednak największe znaczenie ma fakt, że apteka Kasy, dzięki wprowadzonym dyżurom, wykonuje recepty nocne, co jest znacznem udogodnieniem, gdyż system dyżurów aptek prywatnych, co noc innych jest dość uciążliwy dla zainteresowanych, którzy muszą w razie nagłego wypadku w nocy iść do jednej z aptek dowiedzieć się, która apteka jest dyżurna, a następnie dopiero udać się do niej z receptą.

— — —

Oceniając stanowisko dzienników stwierdzić musimy, że było ono jednostronne. Postawionym zarzutom przypisano znaczenie, którego zgoła w tych rozmiarach nie posiadają.

Zresztą niektóre z nich są rozbrajające beztroskie o wymowę rzeczywistości.

Tak więc „Nowy Express Częstochowski“ pisze:

„Czy Kasa Chorych, wzgl. jej funkcjonarjusze zechcą brać na siebie osobistą odpowiedzialność za dostarczone lekarstwa w tej samej mierze, w jakiej to dotychczas czynili p.p. właściciele aptek?“

Pisząc to „Express“ pomija fakt, że za fachową stronę prowadzenia apteki odpowiada przed prawem nie właściciel, lecz kierownik apteki i obojętne jest czy „zechce“, czy „nie zechce“. Kierownikiem apteki może być tylko osoba zatwierdzona przez Wojewódzki Urząd Zdrowia, i pod względem Kasom Chorych żadne ulgi nie przysługują.

— — —

Ciekawe jest zagadnienie, poruszone już przez właścicieli aptek, czy też Kasie Chorych opłaci się całkowite przejęcie we własne ręce sprawy wydawania leków ubezpieczonym.

Nie rozporządzamy w tej sprawie materjałem, który bezwątpienia został zebrany przez Częstochowską Kasę Chorych, możemy jednak uchylić rąbka tajemnicy kalkulacji ceny lekarstw.

Tak więc na zasadzie doświadczeń Kasy Chorych w Międzychodzie (jedynej w Wielkopolsce Kasy Chorych, która założyła własną aptekę) ogłoszono drukiem (w № 6 Przeglądu Ubezpieczeń Społecznych, organu Ogólno - Państwowego Związku Kas Chorych w Polsce) cały szereg przykładów, w których, lekarstwo wykonane przez aptekę prywatną kosztowało od czterech do dziesięciu razy drożej, niż to samo lekarstwo sporządzone w aptece Kasy.

Skąd się biorą takie różnice w cenach i czy w Częstochowie również panuje znaczna rozpiętość między kosztami lekarstw w Kasie Chorych i w aptekach prywatnych?

Różnice płyną stąd, że lwia część kosztu lekarstwa przypada nie na materjał z którego jest zrobione, lecz na wykonaną pracę.

Kupujący w aptece prywatnej płaci oddzielnie za każdą czynność przy sporządzaniu lekarstwa.

Sama czynność sporządzenia jednego proszka bez opłatka kosztuje 4 gr., w opłatku 7 gr. Jeżeli zatem lekarz zapisze komu 10 proszków lekarstwa, to samo sporządzenie proszków kosztuje 70 gr.

Zestawienie płynów — 27 gr., zrobienie naparu lub odwaru—50 gr. Owiązanie flaszki, ekspedycja, wydanie sygnatury—27 gr. i t. p. Wskutek tego jest zjawiskiem codziennem, że lekarstwo kosztuje 1 zł. 50 gr. zaś pół porcji tego lekarstwa kosztowałoby — 1 zł. 40 gr.

Dlaczego? Bo materjał użyty do spo-sporządzenia leku kosztował 20 gr., zaś wykonanie 1 zł. 30 gr.

Nadmienić należy, że wynagrodzenie za pracę przy lekarstwie nie przypada bezpośrednio wykonawcy leku, lecz właścicielowi apteki, który płaci swemu pracownikowi już wynagrodzenie ryczałtem — pensję miesięczną, „nadwyżkę“ zatrzymując dla firmy, to jest siebie.

Obliczono, że średni koszt recepty w aptece prywatnej wynosi (już po zastosowaniu 15 proc. opustu dla Kas Chorych) 1 zł. 23 gr„ gdy w aptece Kasy Chorych z doliczeniem kosztów administracyjnych tylko 87 groszy, zatem o 29 proc. taniej.

A przecież idzie tu o sumy znaczne: w ciągu 9 miesięcy od 1 stycznia do 30 września 1926 r. Kasa Chorych wydała na leki w aptekach prywatnych ćwierć miljona złotych.

Jeżeliby przyjąć za podstawę oszczędność 29 proc., to dojdziemy, że w ciągu 9 miesięcy oszczędność wyniesie 72,500 złotych, a w ciągu roku ponad 96 tysięcy złotych. Oszczędności te będą mogły być obrócone na opiekę społeczną, miast dostać się właścicielom aptek.

Jeżeli się jeszcze doliczy, że w większej aptece możliwe jest tańsze wykonywanie leków, niż w aptekach małych —można z dużem prawdopodobieństwem przyjąć, że zysk społeczny przekroczy 100 tysięcy zł. rocznie.

Uważając przeto, że zarządzenie Kasy Chorych zmierza do rozwiązania kwestji ważnej, bo kwestji możliwie oszczędnej gospodarki groszem publicznym—wyrażamy nadzieję, że społeczeństwo nie zechce nadmierną i przedwczesną krytyką utrudniać dokonania czynu o niemałem znaczeniu społecznem.

S—t.

———

Moda a moralność.

Jeszcze nigdy moda nie dała tyle tematów do rozważań i dyskusyj, jak obecnie.

Zdobyła ona szczyt honoru, gdyż mówią o niej ludzie nauki i politycy, mówią starzy i młodzi, bogaci i biedni. Jest ona dziś przedmiotem rozmów nietylko w salonach, teatrach i... Sejmie, ale nawet treścią kazań na **ambonie**.

Czy istotnie moda godną jest tylu zaszczytów? Czyż naprawdę ona jest największem złem, jakie nas gnębi?

Sypią się z ambony gromy na krótkie spódnice i gołe ręce „jawnogrzesznic“ i mimowoli nasuwa się stare dręczące pytanie, dlaczego nie sypią gromów na te dobrze nam znane rzesze tajno-grzesznic, istniejące i powstałe **właśnie** pod „godną opieką“ tychże pogromców mody?...

Każda rzecz posiada dwie strony, a więc i moda. Tam gdzie, patentowani „moraliści“, płatni lub tacy dla pozoru dopatrują się niemoralności,—tam ludzie postępu widzą estetyczne poczucie i hygieniczne wymagania.

Dla wykazania śmieszności i dwulicowości w ujęciu kwestji mody przez kler i świeckich „moralistów“ wystarczy przypomnieć, że nasze **prababki** nosiły wycięcia po biust głębokie, a jednak nikt nie nazywał ich niemoralnemi i nie wyklinano ich.

Szanowni i cnotliwi pogromcy mody! Nie tu pole do umoralnienia kobiet! Dnia 14 lipca b. r. widziałam następującą scenę w kaplicy M. Boskiej na Jasnej Górze: osoba czarno-cnotliwie ubrana, zapięta po uszy i paznogcie, klęcząc pokornie, jedną ręką biła się w piersi, a drugą macała kieszeń swej sąsiadki.. A przecież suknię miała **„moralną“**!

Czy mamy przypomnieć n.p. rozmaitych oszustów w sukniach księży i zakonnic, jakich nawet Częstochowa już nieraz w swych murach gościła, aby udowodnić, że długa suknia nie jest rękojmią moralności?

Moda w wszelkich jej przejawach nigdy nikomu nie zaszkodziła. Nie szkodzi ona zdrowiu, ani nie tępi umysłu jak, powiedzmy, alkohol lub... wsteczne, średniowieczne hasła. Zamiast kruszyć kopję o modę, powinniby raczej jej tępiciele wysilać swą „energję“, zdolności

krasomówcze i „wpływy“ w kierunku **faktycznego** podniesienia kobiety pod względem prawnym i społecznym, by czuła się szanowaną i równouprawnioną na równi z mężczyzną, co byłoby — wedle praw ludzkich i boskich — godne miana **prawdziwie etycznej pracy.** *Flig.*

———

Charakterystyczne.

Że ukazanie się „Republikanina“ może być temu lub owemu nie na rękę —rzecz naturalna. Ale ciekawe jest, w jaki sposób niektórzy starają się go zwalczać.

Kiedyś zauważono redaktora „poczytnego“ miejscowego pisma, jak w bramie zrywał szyldzik „Republikanina“.

Redaktorem tym był p. Dobrosław Sieński.

Współpracownik naszego pisma wytknął p. Sieńskiemu jego postępek w feljetonie, który zakończył słowami: „A fe! A nieładnie, Panie Dobrosławie! „świński“ to zwyczaj!“

Cóż na to ów p. redaktor? Czy próbował wytłomaczyć się w jakikolwiek sposób ze swego ulicznikowskiego postępku?

Nie! Poprostu obrzukił redaktora naszego pisma stekiem głupkowatych i ordynarnych wymysłów, poczem uznał że już wszystko jest w porządku.

Nie zajmowalibyśmy się tym panem od szyldzików, mimo że jest redaktorem (Korfantowskiego zresztą) pisma i ławnikiem magistratu (!), gdyby nie to, że zachowanie jego jest niezmiernie charakterystycznym objawem niskiego stanu kultury duchowej naszej powojennej młodzieży.

Młodzieniec taki (myślimy ciągle przedewszystkiem o szyldzikowym redaktorze), mimo że ma za sobą „klasy“ i wygląda inteligentnie, ubiera się starannie i ma pięknie wymanikierowane paznogcie — choćby nawet dostał się na odpowledzialne stanowisko ławnika magistratu — tem nie mniej ma rażące braki kultury, których nie może się pozbyć, bo zresztą wcale nawet nie chce. Ma on swój niedościgły wzór, do którego się stara stosować — faszystę włoskiego.

Wyraża się to w tak pięknych czynach, jak najście w prywatnem mieszkaniu współredaktora jednego z pism i obrzucenie go pogróżkami („Acer“ mógłby więcej o tem powiedzieć, bo jego to niewinna skóra została zagrożona). Innym razem szyldzikowy redaktor „przy padkiem“ znalazł się wśród opryszków, którzy podczas wyborów do Rady Miejskiej zrujnowali lokal N. P. R.

Postępowanie takie jest poniekąd zrozumiałe. Młodzież ma temperament, który wyładować musi. Młodzież starsza od szyldzikowego redaktora, a nawet w tym wieku co on, włożyła swe siły w cichą walkę organizacyjną, a potem orężną z zaborcami. W walce tej nabrała dumy i rycerskości. Silny związek z poezją wieszczów i jej moralnym nastrojem nie pozwoliłby jej kalać ducha podłostkami, jak nachodzenie z pogróżką czyjegoś mieszkania i t. p.

P. Sieński ma niewątpliwie temperament. Ale, (mimo swej „narodowej“ etykiety), nie ma związku z kulturą ducha narodowego (idee etyczne Mickiewicza, Krasińskiego i całego ruchu polskiej walki o niepodległość) natomiast zapatrzony jest w międzynarodówkę najgorszego typu — faszyzm (Mussolini, Pangalos, Primo de Rivera, czciciele Wilusia), więc popełnia świństewka, godne patrjotycznego zbójczyka z „Heimatschutzu“ lub innej „czarnej koszuli“.

Młodość ma swoje prawa, ludzie jej —(z politowaniem)—często wiele wybaczają, ale jest ona również zapowiedzią jutra.

Kto jako człowiek młody stoi poniżej pewnego minimum etyki, z biegiem życia tej etyki nie nabierze.

Dzieckiem w kolebce kto zrywa szyldziki — w młodości będzie w kryminale siedział. *S—t.*

———

Z Radomska
i z powiatu Radomskowskiego.

Miasto Radomsko było w dniu 8-ym grudnia widownią awantur komunistycznych, zorganizowanych przez miejscowego agenta bolszewickiego, niejakiego Soleckiego, a patronowanych przez sprowadzonego w tym celu posła z tak zw. „niezależnej partji chłopskiej“, pana Balina.

Ów Solecki był doniedawna jeszcze pracownikiem biurowym włościańskiej spółdzielni „Rolnik“ w Radomsku, skąd został usunięty przez nowy Zarząd Spółdzielni, który bardzo energicznie musiał przystąpić do sanacji tej instytucji, zachwianej przez nieudolne i lekkomyślne kierownictwo byłego kierownika.

Usunięcie Soleckiego było jednym z takich koniecznych kroków sanacyjnych, gdyż urzędując w spółdzielni przez krótki zresztą okres w charakterze pomocnika i zastępcy kierownika, pozwolił on sobie na szkodliwe dla spółdzielni i niedopuszczalne macherki.

Od tego momentu Solecki staje się krzykliwym agitatorem komunistycznym, wypisuje w gazetce: „Niezależny Chłop“ paszkwile i oszczerstwa skierowane przeciwko „Rolnikowi“, a w szczególności przeciwko posłowi Rudzińskiemu, który stanął na straży instytucji i nie pozwolił na jej zaprzepaszczenie.

Lud wiejski jednak szybko ocenił wartość roboty Soleckiego, gospodarze nieraz już widzieli, jak niejeden niedołęga albo złodziejaszek, wyrzucony ze spółdzielni, odrazu stawał się jej zaciekłym wrogiem.

Solecki na wsi nie znalazł gruntu dla swojego warcholstwa i zmuszony został do ograniczenia swojej roboty jedynie do terenu miasta i tu skoncentrował całą swoją działalność jako: „komunista“, „niezależny socjalista“, „wolnomyśliciel“ i t. p.

Zająwszy na swoje biuro partyjne lokal jednego ze stowarzyszeń robotniczych żydowskich, promieniował stamtąd bibułą komunistyczną, ulotkami swego autorstwa, świadczącymi o bezgranicznej jego arogancji i bezczelności — i odczytami, w których wielbił raj bolszewicki w Rosji.

Wreszcie wypuściwszy odezwę, skierowaną przeciwko Rządowi, a w szczególności przeciwko Marszałkowi Piłsudskiemu, przeciwko Wyzwoleniu i Polskiej Partji Socjalistycznej, zapowiedział wiec posła Balina w Radomsku na 8-go grudnia.

Odezwa tak była naszpikowana idjotyzmami i kłamstwami, takim jaskrawym była paszkwilem przeciwko rządowi, że starostwo zmuszone było ją skonfiskować i na Soleckiego nałożyć grzywnę administracyjną.

Mimo to w dniu 8-ym grudnia przybył bolszewicki apostołek—pos. Balin— i zaczęły się hece na mieście.

Policja zupełnie niepotrzebnie tyle uwagi poświęciła temu warcholstwu, które koniecznie się upierało, aby odbywać wiec nie tam, gdzie było odpowiednie po temu miejsce — gdyż z całą tą burdą doskonale dałaby sobie radę miejscowa ludność.

Poza nieliczną grupką komunistów żydowskich i garstką malkotentów—robotników—ogół robotniczy w Radomsku dalekim jest od bolszewizmu.

Za to pan Balin miał okazję przekomarzania się z policją, zasłaniając się swoją nietykalnością poselską i robiąc z siebie tanim kosztem bohatera.

Po trzech godzinach hałasu i awantur cała ta burda skończyła się, gdyż nawet liczni gapie, którzy tego dnia mieli bezpłatne widowisko, w końcu znużyli się i porozchodzili do domów, a pan Balin i pan Solecki udali się na spożycie ciężko zapracowanego objadu.

Widz.

Z uroczystości żałobnej

w czwartą rocznicę tragicznej śmierci Pierwszego Prezydenta Rzeczpospolitej ś.p. Gabrjela Narutowicza.

W kościele na Jasnej Górze dn. 16 b. m. o godz. 10 rano ks. biskup Kubina w asystencji licznego duchowieństwa przed głównym ołtarzem odprawił nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Gabrjela Narutowicza, Pierwszego Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej.

Pośrodku kościoła symboliczny katafalk tonący w potoku zieleni otaczała kompanja honorowa 27 p. p. ze sztandarem.

Ogromna nawa kościelna została wypełniona po brzegi. Wśród obecnych zauważyliśmy: przedstawiciela D-wa 7 dywizji piech. pułk. Nieniewskiego, p. starostę Kühna, p. prezydenta Marczewskiego, p. komendanta Pol. Państw. Kuczyńskiego, p. insp. szkolnego Kuropatwińskiego, przedstawicieli Zw. Strzeleckiego, P.O.W., Legjonistów, Powstańców Górnośląskich, Inwalidów, liczne delegacje szkół, oraz wielu wybitnych przedstawicieli miejscowych władz i instytucji społecznych.

Zebrani w poważnym nastroju dali wyraz głębokiej żałobie, jaką w sercach ogółu wywołuje wspomnienie tego jednego z najtragiczniejszych momentów naszego życia narodowego. — Tempora mutantur...

Z ekranu, sceny i estrady.

Z numerem dzisiejszym wprowadzamy tą stałą rubrykę, w której Sz. Czytelników informować będziemy o wszystkich programach filmowych i scenicznych naszych Kinoteatrów, a także wszelkich imprezach artystycznych goszczących w naszym mieście.

Kino „Odeon“ od czwartku wyświetla drugą serję p. t. „Od Omska do Irkucka“ z wspaniałego filmu wytw. „Films de France“ z największym tragikiem filmowym Iwanem Mozżuchinem i uroczą Natalją Kowanko. Jest to dokończenie całości filmu „Kurjer Carski“ p./g. znanej powieści J. Verne'a. — Nadzwyczajna expresja i doskonałe wykończenie obrazu porywają widza wyrazistością i pomysłowością reżyserskiej sztuki Turżańskiego. — Na scence oprócz brawurowych popisów sympatycznego Tria Kaniewskich—bawią, śmieszą i czarują Szremski w swych kawałach pełnych humoru. Duet Lissowskich techniką swojego wirtuozostwa na bałałajkach i Zofja Lirycz—tancerka.

Kino „Nowości“ jedna z najsympatyczniejszych gwiazd filmowych Norma Talmadge porywa swą artystyczną grą w potężnym dramacie p. t. „Kitty“ z dzielnym swym partnerem Colmanem. Na scenie doskonały zespół farsowo operetkowy pod dyrekcją „długiego“ Wolińskiego pobudza widzów do łez śmiechu w farsie p. t. „Asekuracja wierności“.—Udział bierze oprócz Wolińskiego cały zespół, a więc Orliczówna, Rawiczówna i doskonała a Kidawska oraz Tartakowicz i Faliszewski.

Kino „Nowy“ wyświetla pełen uroku wschodnich widoków i temperamentu film p. t. „Malajska Krew“ z Olive Borden, Claire Adamsem i Ralphem Snee'm w rolach głównych. Na scenie znany już publiczności częstochowskiej Otrębski z nowozangażowanym zespołem artystycznym.

br.

Podobno...

... Ciężką jest dola redaktora, powtarza sobie Dobrosław. Nosa mi utarto... Trzeba coś napisać, a tu dowcipu i „myślunku“ brak. Takiej odpowiedzi nie da się wykroić z innej gazety... W komunikacie policyjnym także trudno coś odpowiedniego znaleźć. — Usiadł tedy rozmieszał zaschły w kałamarzu atrament i napisał... głupstwo. Do kosza. Radzimy wziąć się do innego, bardziej odpowiadającego wrodzonym zdolnościom zajęcia. A może przy... kanalizacji?

—

W ubiegłą niedzielę (jak pisze Krak. Kurjer Ilustr.) p. Prezydentowa Mościcka zaprosiła około 300 osób ze wszystkich sfer do siebie na... herbatkę. — Ładna „herbatka“ dla 300 osób. Korespondentowi wspomnianej gazety brak chyba... „esencji“ w głowie.

... Jedna z niedziel... Teatr... Przedstawienie dla dzieci... Odtwórcy ról dzieci — wychowankowie żłobka.. Dochód na cel tego żłobka. Sala wypełniona... Ojcowie, matki sprowadzili swe latorośle tłumnie, pragnąc udzielić żłobkowi swego poparcia, a swoim pociechom dać chwilę godziwej rozrywki. Kurtyna... Po scenie przewijają się postacie bajek i podań... a mały Maciuś, ten przyszły Valentino, wyuczony przez swych przełożonych, recytuje: „Będę rżnąć moskiewskich bolszewików a i żydów prać będę...“ Obstupui! To ma być pedagogiczne? To takie zasady wpaja się w naszą przyszłą może chlubę narodu? Propaganda „prania żydów“! Czy to w imię miłości bliźniego?

Brok.

———

Drukarnia i Litografja Br. Święckiego w Częstochowie, ul. N. Marji Panny Nr. 59.